



Grzegorz Kucharczyk

„Rozspołecznianie społeczeństwa europejskiego” rozpoczęło się z chwilą pierwszego rozbioru Polski

W imię Trójcy Przenajświętszej! Duch stronnicy, podtrzymujący anarchię w Polsce, każe obawiać się zupełnego rozkładu państwa, co by mogło zaszkodzić interesom sąsiadów tej Rzeczypospolitej, naruszyć dobre stosunki istniejące między nimi i wszcząć ogólną wojnę; więc Austria, Prusy i Rosja, mające względem Polski pretensje i prawa równie dawne jak słuszne, postanowiły wystąpić z niemi, przywrócić porządek wewnątrz Polski i nadać temu państwu stan polityczny więcej zgodny z interesami jego sąsiadów” – tak brzmiały pierwsze zdania preambuły do konwencji rozbiorowej podpisanej 5 sierpnia 1772 r. w Petersburgu przez Rosję, Prusy i Austrię. Błuznierstwo – przywoływanie imienia Bożego dla rabunku cudzej ziemi – szło tutaj w parze ze znieśławianiem Polski i polskości. Zaborcy przedstawiali się jako wielcy pacyfikatorzy przynoszący ład i porządek na ziemię targaną „duchem stronnicy, podtrzymującym anarchię” w Polsce.

ROZBIORY, CZYLI „PORZĄDKOWANIE CHAOSU”...

Tego typu argumentacja adresowana była przede wszystkim do oświeceniowych elit na Zachodzie, które już od dawna patrzyły na naszą część Europy jako na miejsce złowrogiego chaosu i ciemnoty, który czeka na swojego „organizatora”. W tej roli już od czasów cara Piotra I obsadzani byli przez oświeceniowe salony (głównie we Francji) despoci, którzy zyskiwali poklask les philosophes, żelazną ręką modernizując swoje państwa. W drugiej połowie XVIII w. do tego grona awansowali władca Prus Fryderyk II Hohenzollern (fetowany na oświeceniowych salonach jako „król filozof”, czytaj: król ateista) oraz rosyjska caryca Katarzyna II (de domo von Anhalt-Zerbst).

Krótko mówiąc, Europa Środkowa czekała na swojego „gospodarza”, który „ucywilizuje” tubylców dzięki temu, że posłuchał w stosownym czasie rad tych, którzy uważali siebie za oświeconych



„I rozbiór Polski”, rysunek z 1773 r. autorstwa Jeana-Michela Moreau
FOT. MUZEUM NARODOWE W WARSZAWIE

Kanibalizm polityczny

„Światłem rozumu”. Wolter w listach pisanych do Fryderyka II krótko po rozbiórce nazywał ten czyn „dziełem geniusza”. Dla autora „Kandyda”, który za cel swojego życia postawił sobie walkę z chrześcijaństwem, a zwłaszcza katolicyzmem (słynne „Ecrasez l’infâme!” – „Wymażcie niegodziwość!”), niszczenie katolickiej Polski było czynem z gruntu postępowym i godnym pochwały. Przyczyniało się ponadto do promowania tolerancji.

... ORAZ WALKA Z „FANATYZMEM”

Od czasu tzw. tumultu toruńskiego z 1724 r. (wywołane przez protestantów zamieszki wyznaniowe w Toruniu, które zakończyły się ostrymi represjami wobec protestanckiego magistratu) trwała w zachodnich środowiskach protestanckich i oświeceniowych kampania zniesławiająca Polskę jako kraj ucisku religijnego. Szczególną popularność zyskała w Wielkiej Brytanii, gdzie obowiązywały ostre antykatolickie prawa, zabraniające m.in. sprawowania na Wyspach Mszy Świętej (penal laws). Jednak zasadniczym „pasem transmisyjnym” tej antypolskiej propagandy były Prusy rządzone wtedy przez zaprzysięgłego militarystę Fryderyka Wilhelma I, który w jednym ze swoich rozkazów gabinetowych nakazywał zabicie wszystkich Cyganów przebywających w granicach jego państwa. Nie przeszkadzało to „królowi sierżantowi” odgrywać roli zatroskanego o los dysydentów w Polsce chrześcijańskiego władcy.

Tę tradycję kontynuował jego syn, zadeklarowany ateista Fryderyk II, który wraz z carycą Katarzyną II w 1766 r. wystąpił jako obrońca rzekomo uciskanych w Rzeczypospolitej protestantów i prawosławnych. Na taką interpretację ingerencji mocarstw ościennych w wewnętrzne sprawy naszego kraju zachodnioeuropejskie elity oświeceniowe były przygotowywane od dziesiątków lat. Nie tylko zresztą angielscy czy francuscy oświeceniowcy traktowali rozbiory jako czyn z gruntu postępowy. Na przykład Immanuel Kant przekonywał po trzecim rozbiórce, że zniknięcie państwa polskiego z mapy Europy jest dla Polaków unikalną okazją, by pod rządami „oświeconej” monarchii pruskiej pozbyć się zgubnego przywiązania do „barbarzyńskiej wolności”. A Goethe zalecał wprowadzenie na ziemiach polskich zagarniętych przez Prusy obowiązkowego

języka niemieckiego, co pozwoli szybko „ucywilizować” nowych poddanych Hohenzollernów.

JUŻ MY WAS UNOWOCZEŚNIMY!

Zacytowana preambuła do pierwszej konwencji rozbiorowej wpisywała się w dyfamacyjną wobec Polski propagandę, powtarzając slogany o „wrodzonej Polakom anarchii”. Tego typu narrację uprawiał ciesząc się wielką estymą na oświeceniowych salonach pruski „król filozof”. W swoim testamencie politycznym z 1768 r. Fryderyk II określał ustrój Rzeczypospolitej jako „rządy anarchii”, które sprawiają, że jest „zawsze słaba, a jak długo trwać będzie obecny jej ustrój, tak długo nie będzie groźna dla swoich wrogów, a dla swoich sprzymierzeńców będzie ciężarem”. Swoje rozważania o Polsce Hohenzollern konkludował następującym wnioskiem: „Jednym słowem, jest ona [Polska] wśród narodów Europy na ostatnim miejscu”.

Ten sam władca w latach 1764–1766 bombardował carycę Katarzynę II listami, w których przestrzegał, że podejmowane

**Obca przemoc była
czynnikiem kluczowym,
gdy chodzi o genezę
I rozbioru Polski. Czy jednak
był on nieuchronny?**

przez Sejm konwokacyjny cząstkowe reformy zmierzające do usprawnienia władzy wykonawczej w Polsce oraz ograniczenia liberum veto stanowią śmiertelne zagrożenie dla mocarstwowej pozycji Prus i Rosji, które w chwili otrząśnięcia się Rzeczypospolitej z letargu utracą raz na zawsze możliwość wywierania wpływu na bieg spraw politycznych w Europie Środkowej.

Chociaż to fryderycjańskie Prusy parły do rozbioru, to warunkiem sine qua non realizacji tego planu była zgoda Rosji. Myśl o podziale Polski co rusz pojawiała się nad Newą, właściwie nieprzerwanie od czasów Piotra I. Po objęciu władzy przez Katarzynę II w 1762 r. plany te odżyły ze zdwojoną mocą. W 1763 r., gdy w Petersburgu podejmowano decyzje o polityce wobec Polski wchodzącej w okres bezkrólewia po śmierci Augusta III Sasa, wpływowe kręgi na rosyjskim dworze już wtedy domagały się aneksji

przez Rosję Inflant polskich oraz ziem nad Dźwiną i górnym Dnieprem, które mniej więcej pokrywały się z zasięgiem terytorialnych nabytków, które uzyskała Rosja niemal 10 lat później w wyniku akcji rozbiorowej.

ZDRADA I NAIWNOŚĆ

Obca przemoc była czynnikiem absolutnie kluczowym, gdy chodzi o genezę pierwszego rozbioru Polski. Czy jednak był on nieuchronny? Aby odpowiedzieć na to pytanie, trzeba wskazać na inną przyczynę, która zachęciła rozbiorców do działania, czyli brak „sumienia narodowego” (prymas Wyszyński) sporej części politycznych elit dawnej Rzeczypospolitej. Chodzi o truczną zdradę, która sączyła się nie tylko w czasach Ponińskiego, Branickiego, Rzewuskiego i Potockiego – emblematycznych zdrajców epoki stanisławowskiej. Jurgielt od ościennych państw Potoccy, Sapiehowie czy Pacowie regularnie brali już w czasie panowania Michała Korybuta Wiśniowieckiego i Jana III Sobieskiego. „Królewietą”, które dzięki Rzeczypospolitej dysponowały fortunami na Litwie i w Koronie, nie gardziły marnymi tysiącami talarów czy liwów wypłacanymi im przez brandenburskich, austriackich czy francuskich dyplomatów, byleby pociągnąć w swoją stronę „postaw sukna”.

Plany rozbiorowe wobec Polski to nie nowość XVIII stulecia. O podziale Królestwa Polskiego między Krzyżaków a swoimi państwami myślał na początku XV w. Zygmunt Luksemburski (król Czech i Węgier, cesarz rzymski). W następnym stuleciu, podczas ostatniej wojny Korony z państwem krzyżackim (1519–1521), plany rozbiorowe snuli ostatni wielki mistrz krzyżacki w Prusach Albrecht Hohenzollern i wielki książę moskiewski Wasyl. W czasach potopu w siedmiogrodzkim Radnot podpisano nawet w 1656 r. formalny traktat rozbiorowy przewidujący podział ziem polskich między Moskwę, Szwecję, Brandenburgię-Prusy, Siedmiogród, Kozaków i rodzimych zdrajców (Radziwiłłowie).

Jednak jeszcze wtedy ludzi dobrej woli było więcej i Polska otrząsnęła się z kryzysu moralnego pod murami Jasnej Góry i kolejnymi zwycięstwami militarnymi przekreśliła wydany na nią wyrok śmierci. „Nie masz takowych terminów, z których viribus unitis przy boskich auxiliach podnieść nie można”. Te słowa włożone przez Sienkiewicza w usta pana Zagłoby pod koniec „Potopu” doskonale

opisywały stan rzeczy w tamtej epoce. Pokazywały jednocześnie, że rozbiór był do uniknięcia, bo najistotniejsze sprawy rozstrzygały się w sercach i głowach tych, którym powierzono rządy nad republiką. Jednak w XVIII w. tej jedności, a i wiary w boskie auxilia u wielu przedstawicieli elity szlacheckiej zabrakło. Wymowna pod tym względem była ekspansja wolnomularstwa (od czasów saskich) wśród prominentnych przedstawicieli stanu szlacheckiego oraz plaga rozwodów, skrywana pod płaszczykiem „uniważnienia małżeństw” (pod koniec XVIII w. nuncjatura w Warszawie zyskała sławę prawdziwego „biura rozwodowego”).

Do tego doszła skrajna naiwność wielu szczerych patriotów, którzy w zaprzysięgłych wrogach Polski i polskości widzieli sprzymierzeńców naszej walki o wolność. Złudzenia wielu konfederatów barskich żywione pod adresem króla Prus Fryderyka II są tego doskonałą ilustracją. Liczono, że Hohenzollern wesprze walkę Baru przeciw Rosji. Władca Prus nie tylko tego nie zrobił, lecz także w swoich pamfletach pisanych po francusku i wysyłanych do swoich oświeceniowych przyjaciół na Zachodzie oczerniał konfederatów jako eksponentów „polskiego fanatyzmu i ciemnoty”.

„NOWE PRAWO NARODÓW”

W memoriale przesłanym w 1848 r. papieżowi Piusowi IX nasz wieszcz Zygmunt Krasiński zwracał uwagę na to, że „kryzys, co dręczy naszą epokę, zaczął się od najwyższej niegodziwości. Pierwszy rozbiór Polski, dokonany bez mała na ćwierć wieku przed rewolucją francuską, służył poniekąd za usprawiedliwienie, za powód bytu jej skrajnościom. Jakaż bowiem okropność, jaka zgroza jakiego bądź rodzaju i formy stała się niemożliwą, nie mogła się stać wśród ludów i rządów dość a zepsutych na to, by spełnić mord na całym narodzie, albo dość głupich i podłych, by na to patrzeć obojętnie i pozwolić? Ten pierwszy krok w niegodziwości wyprzedził i przyspieszył wszystkie inne. Zasada władzy zachowała się w tym razie tak, że przez ten akt, powtórzony trzy razy z niezrównaną zatwardziałością sumienia, jak żeby sama chciała wszczęć w ludy bezbożność i zbrodnię”.

Na przełomie XVIII i XIX w. zniknęły z mapy Europy byty polityczne o wielowiekowej historii: Polska, francuska monarchia, Republika Wenecka i Święte Cesarstwo Rzymskie. Każde z tych

Pierwszej wojny światowej nie byłoby, gdyby w 1772 r. koronowani rewolucjoniści nie naruszyli równowagi w Europie, niszcząc państwo polskie

zniknąć było wstrząsem samo w sobie, ale pierwszy w sensie chronologicznym wstrząs dotyczył zniszczenia polskiej państwowości. „Rozspołecznianie społeczeństwa europejskiego” (Z. Krasiński) rozpoczęło się z chwilą pierwszego rozbioru Polski. Badania historyczne potwierdzają opinię naszego wieszca, że po 1772 r. nic już w Europie nie było pewne i nikt nie mógł czuć się bezpieczny. Nieprzypadkowo właśnie po tej dacie wielu władców mniejszych państw wchodzących w skład Rzeszy wyrażało niepokój o byt swoich państw, wskazując na fatalny precedens, jakim była konwencja rozbiorowa podpisana 5 sierpnia 1772 r. w Petersburgu.

Jak pisał Władysław Konopczyński w swojej monografii pierwszego rozbioru Polski: „Nie przesadzali ci publicyści, którzy ostrzegali Europę, że koniec Polski to dopiero początek nowego świata, świata bez przesądów i skrupułów, gdzie rozbiór jak topór zawiśnie nie tylko nad państwami drugorzędnymi, ale nad każdym narodem, na którego zgubę spiknie się materialna przemoc. Chorych kaleczyć i obezwładniać, wracających do zdrowia dobijać, zmartwychwstających wyrzynać – tak miało opiewać prawo narodów z poczdamskiej kuźnicy według wzoru 1772 roku”.

REWOLUCJA GEOPOLITYCZNA

Rozbiory nie tylko były politycznym „róbta, co chceta”, zapraszającym kolejnych rewolucjonistów – tym razem niekoronowanych – do działania. Zniszczenie Rzeczypospolitej było rewolucją geopolityczną dokonaną w niewralgicznym miejscu Starego Kontynentu. W dłuższej perspektywie nawet ci, którzy najbardziej terytorialnie zyskali na rozbiorach, czyli państwo Hohenzollernów, które po trzecim rozbiorze niemal w 40 proc. składało się z ziem polskich, strategicznie postawiło się w kłopotliwej sytuacji. Jak napisał w 1799 r., po trzecim rozbiorze, jeden z pruskich generałów: „Geograficzne poło-

żenie państwa pruskiego sprawia, że jego obrona w sytuacji zaatakowania jednocześnie przez kilku wrogów jest niezwykle trudna. Szczególnie jednak położenie to pogorszyło się na skutek tego, że Rosja, która dotąd [do trzeciego rozbioru Polski – przyp. red.] była pięćdziesiąt mil od pruskiej granicy, ma w swoim władaniu większość dawnej Polski i w ten sposób graniczy bezpośrednio z Prusami”.

Wagę geopolitycznej rewolucji rozpoczętej w 1772 r., a dokończonej w 1795 r. najlepiej można uświadomić sobie w ten sposób, że nie byłoby pierwszej wojny światowej, gdyby istniała Rzeczpospolita oddzielająca Rosję od Niemiec oraz od Austrii. Zagrożenie ekspansją rosyjską na Bałkany popchnęło, jak wiadomo, Wiedeń do szukania ostrej rozprawy z Serbią. Z kolei rozpoczęcie w lipcu 1914 r. przez Rosję mobilizacji w sytuacji, gdy zachodnia granica imperium Romanowów przebiegała na Prośnie, przekonała niemieckie elity polityczne i wojskowe, że „teraz albo nigdy”, co w efekcie oznaczało wypowiedzenie przez Rzeszę Niemiecką wojny Rosji i wybuch „sierpniowych salw”, które zmieniły Europę nie do poznania nie tylko pod względem politycznym, lecz także kulturowym. Dość wspomnieć, że wielka wojna utorowała drogę do władzy ideologom totalitarnym najpierw w Rosji, a potem w Niemczech.

Pierwszej wojny światowej nie byłoby zaś, gdyby w 1772 r. koronowani rewolucjoniści nie naruszyli równowagi politycznej w Europie Środkowej, niszcząc państwo polskie. W tym sensie można powiedzieć, że Fryderyk II przygotowywał drogę Hitlerowi, a Katarzyna II – Leninowi. Wielka wojna oznaczała również wyrok śmierci dla monarchii Habsburgów, której władczyni pobożna Maria Teresa miała podobno opatrzeć swoją zgodę na udział Austrii w pierwszym rozbiore Polski proroczymi słowami: „Zgoda. Ale po wielu latach, kiedy już mnie nie będzie wśród żywych, świat dowie się, jaki będzie nieodwracalny skutek tego naruszenia wszyściego, co święte i sprawiedliwe”.

Po wielu latach historia przyznała rację autorowi „Nie-Boskiej komedii”, który w 1846 r. w memoriale do François Guizota pisał: „Bóg tak ludzkość stworzył, że kto na zbrodnię pozwala, kiedy powinien jej nie dopuścić, ponosi skutki tej zbrodni, tak jak żeby ją był sam popełnił. A ci, co znają historię, wiedzą, że tych skutków nie uniknie nigdy nikt, choćby był najpotężniejszym i najzręczniejszym”.

© Wszelkie prawa zastrzeżone